



FIGURA NA PLANSZY

PAULINA STRÓŻAŃSKA

FIGURA NA PLANSZY

Tom 1

Paulina Stróžańska

Figura na planszy Tom 1

Copyright © Paulina Stróżańska

Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2025

ISBN: 978-83-68488-08-1

Druk i oprawa: Abedik

Opieka redakcyjna: Marcelina Baranowska

Redakcja: Katarzyna Szewioła-Nagel

Korekta: Małgorzata Miśkiewicz

Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Projekt okładki: Patrycja Kubas

Ilustracje postaci: Natalia Szczecina

Grafiki na okładce:

www.freepik.com/, autor: vecteezy.

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

[instagram.com/paulina.strozanska.pisarka](https://www.instagram.com/paulina.strozanska.pisarka)

[tiktok.com/@strozanska.pisarka](https://www.tiktok.com/@strozanska.pisarka)

www.wydawnictwosabat.pl

[facebook.com/wydawnictwosabat](https://www.facebook.com/wydawnictwosabat)

[instagram.com/wydawnictwosabat](https://www.instagram.com/wydawnictwosabat)

[tiktok.com/@wydawnictwosabat1](https://www.tiktok.com/@wydawnictwosabat1)

Wszystkie postaci, wydarzenia oraz miejsca przedstawione w tej książce są całkowicie fikcyjne i stanowią wytwór wyobraźni autorki. Jakiegokolwiek podobieństwo do prawdziwych osób – żyjących bądź zmarłych – lub istniejących instytucji, krajów i zdarzeń jest niezamierzone. Opisane państwo nie istnieje w rzeczywistości, a wszelkie zbieżności mają charakter przypadkowy.

Spis treści

Część pierwsza

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Część druga

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Część trzecia

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Epilog

Podziękowania

Przypisy

Drodzy Czytelnicy!

Zanim zaczniecie lekturę, chcielibyśmy uprzedzić Was o kilku ważnych kwestiach.

Książka, którą trzymacie w rękach, przeznaczona jest wyłącznie dla osób pełnoletnich (18+). Zawiera wątki, które mogą być emocjonalnie trudne i poruszać bolesne tematy. Choć stanowią one część fabuły, mamy pełną świadomość, że każdy odbiorca ma własne granice i poziom wrażliwości, które zasługują na szacunek.

W treści pojawiają się motywy takie jak:

- * handel ludźmi;
- * przemoc fizyczna, psychiczna i seksualna;
- * morderstwo;
- * tortury.

Jeśli którykolwiek z tych tematów może okazać się zbyt obciążający, warto zrobić przerwę, sięgnąć po coś lżejszego, dać sobie czas – a jeśli trzeba, po prostu zrezygnować z czytania tej powieści.

Dziękujemy, że jesteście z nami!

Paulina Stróżańska
Wydawnictwo Sabat

Jeśli Ty lub ktokolwiek, kogo znasz, doświadcza kryzysu emocjonalnego i potrzebuje wsparcia – oto lista bezpłatnych numerów, pod którymi można otrzymać niezbędną pomoc:

116 123 – telefon zaufania dla dorosłych w kryzysie emocjonalnym (czynny całą dobę).

116 111 – telefon zaufania dla dzieci i młodzieży (czynny całą dobę).

800 108 108 – telefon wsparcia (od poniedziałku do niedzieli, 14:00–20:00, z wyłączeniem dni świątecznych).

121 212 – telefon zaufania dla dzieci i młodzieży Rzecznika Praw Dziecka (czynny całą dobę).

Czasem jedna rozmowa wystarczy, by poczuć się choć trochę pewniej we własnym życiu. Nie trzeba przez to przechodzić w pojedynkę.

*Dla tych, którzy byli kiedyś pionkiem w cudzej grze i dla tych, którzy zagubili się w ciemności. Wciąż macie moc, by przejąć kontrolę nad swoim życiem – żaden mrok nie jest wieczny.
Rozbłyśnijcie.*

Część pierwsza

ZNIEWOLENIE

„Tak to rozwaga czyni nas tchórzami”.

William Szekspir, *Hamlet*

Rozdział 1

Hudson

Umieranie nie jest bolesne. Powolne, owszem, ale ból nie jest wcale taki, jakiego bym się spodziewała. Nie rozrywa na strzępy, nie sprawia, że pragnie się końca męki natychmiast. Nie, umieranie jest wypełnione różnorodnymi chwilami, całym kalejdoskopem wrażeń i uczuć. Jest wydłużone w przestrzeni, a odliczanie rozpoczyna się od pierwszego wziętego w płuca oddechu. Tik-tak, zegar tyka, nieubłagane przypominając, że należę do tego świata tylko przez mały wycinek czasu. Czasu, który właśnie marnuję.

Z każdym zdaniem Ranałda moje komórki ulegają rozpadowi. Jego wąsko wykrojone usta nieustannie coś mówią, a ja nie potrafię skupić na tym uwagi. Siedzę w luksusowej restauracji, wystrojona jak na czerwony dywan, a w rzeczywistości jestem już martwa. Obowiązki wobec rodziny strawiły mnie od środka. Przygaszone światła dają efekt intymności, której potrzebują otaczający nas bogacze. Stoliki odsunięto na tyle, żeby goście nie mogli się nawzajem podsłuchać. Mężczyzna przede mną wciąż ciągnie wątek, popija wino z kieliszka i patrzy gdzieś ponad moją głowę:

– Musisz bardziej się postarać, bo nie wygląda to przekonująco. Ślub i wesele praktycznie za rogiem, a plotki przybrały na sile... – kontynuuje Ranałd poważnie.

Nieustannie słyszę, co muszę i powinnam robić. Wpatruję się w jego marmurową twarz, starannie ułożone blond włosy, i zastanawiam się, co mnie podkusiło, by się z nim zaręczyć. Byłam uwiązana do jego statusu oraz oczekiwań, które w dalszym ciągu rosły. „Musisz ubierać się elegancko, musisz wyglądać idealnie, jesteś wizytówką mojej rodziny”.

Przestałam być sobą, bo bałam się postawić. Choć może nigdy nie byłam sobą? Wydawało mi się, że miłości da się nauczyć, ale byłam coraz

bardziej pewna, że to niemożliwe. Liczyłam, że status Ralalda i moje chwilowe zauroczenie wystarczy, żebym osiągnęła szczęście.

Nie wystarczyło.

Pożądanie wygaśło, Ralald był w łóżku jak ryba na stoisku. Martwy i obślizgły. Nie żebym miała wielkie doświadczenie. Matka powtarzała, bym się go trzymała, bo to dobry mężczyzna. Może dobry, ale raczej nie dla mnie. Jednak rodzina jest najważniejsza, a do tego małżeństwa przygotowywano mnie praktycznie od zawsze. Rodzice mieli duże oczekiwania wobec jedynej córki i właśnie miałam je spełnić. Zostać przyszłą królową Albetii i oficjalną członkinią rodziny królewskiej von Grinów.

Czerwona sukienka zdaje się mnie dusić z każdym wdechem. Warstwy jedwabiu opinają się na pełnych biodrach, które też są powodem krzywych spojrzeń Ralalda. Wysła mnie na siłownię pod opiekę trenerki, ale co ma poradzić na genetykę?

Jestem pewna, że Ralald też mnie nie kocha. Jest ze mną, bo jestem najlepszą partią. Nie mam grzesznej przeszłości, która położyłaby się cieniem na jego rodzinie. Moi rodzice bardzo dobrze o to zadbali.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz, Hudson?

Mrugam. Słowa Ralalda docierają do mnie dopiero po tym, gdy dotyka mojej dłoni. Na jego małym palcu błyszczy złoty sygnet z wyłobioną literą G. Krzywię się nieznacznie na jego widok, nie mam w związku z nim za dobrych wspomnień.

Podnoszę wzrok na jego twarz. Tęczówki koloru burzowego nieba ciskają gromy, a jego ręka coraz mocniej zaciska się na mojej. Jest zły.

– Przepraszam, ostatnio mam dużo na głowie – zaczynam uspokajająco i dziwię się, że mój głos wciąż brzmi dźwięcznie. Z całą pewnością nie martwo.

– Co ty możesz mieć na głowie, Hudson? Brylowanie na salonach tak cię męczy? – warczy i jeszcze mocniej zaciska palce na mojej dłoni.

Zagryzam zęby z bólu. Kiedy dotrzemy do niego, z pewnością ukarze mnie za brak uwagi.

– Mam też pracę, Ran. – Staram się brzmieć neutralnie, mimo miażdżonych kości.

– Już niedługo. – W końcu puszcza.

Boli. Cholernie boli.

Nauczyłam się już nie płakać, nie mogę. Skończyłam z tym w wieku czterech lat, kiedy guwernantka skutecznie wybiła mi to z głowy. Już niebawem mam stać się tylko ozdobą Ranalda, marionetką bez własnego zdania. Piękną kobietą u boku olśniewającego księcia. Nikogo nie interesuje moje prawdziwe zdanie. Poprawka – może i interesuje, ale nie wolno mi się tym dzielić.

– Uśmiech, Hudson – syczy i zmienia się w sympatycznego von Grina.

Wyteżam mięśnie twarzy i tak jak zawsze zmuszam się do uśmiechu – tego zostałam nauczona.

Kukła. Jestem tylko wydmuszką.

Podchodzi do nas młoda kobieta w dżinsach, za którą biegną ochroniarze. Ranald odprawia ich machnięciem ręki. Dbą o swój wizerunek przyjaznego i sympatycznego członka rodziny królewskiej. Przyszłego króla.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – pyta uprzejmie, kiedy ona, cała zarumieniona, dyga przed następcą tronu swojego państwa.

– Chciałam tylko pogratulować – odchrząka. – Jest pani szczęściarą, pani Perth.

Szczęściarą?

Mrozi mnie. Moja skóra pokrywa się gęsią skórą, co nie umyka uwadze Rana.

– Dziękuję – odpieram bez namysłu, bo wyuczone, uprzejme odpowiedzi wychodzą ze mnie jak z androida. – Tak, każda kobieta marzy o księciu, prawda?

Uśmiecham się i mam nadzieję, że to wystarczy. Każda kobieta marzy, by być na moim miejscu. A ja marzę o tym, żeby te męki się skończyły. Życie z Ranaldem von Grinem na początku było bajką, która może nie skończyć się *happy endem*.

– Wasze dzieci będą przepiękne! – krzyczy nieznajoma i wygląda na bardzo uradowaną.

Zastygam. Dzieci?

Wiem, że tego się będzie ode mnie oczekiwać, ale nigdy tak bardzo mnie to nie uderzyło.

Dzieci z tym... potworem? Połączenie jego dzisiejszego zachowania i uwagi tej dziewczyny... Konsekwencje tego związku napierają na mnie ze zdwojoną siłą. Rzucone przelotnie hasło i promieniujący ból kości dłoni łączą się w mieszaną emocji trudną do nazwania. Byłam świadoma, że będziemy mieć dzieci, ale... Wtedy już nigdy się od niego nie uwolnię. Nigdy.

Ogarnia mnie przerażenie tak ogromne, że odcina dostęp do tlenu. Duszę się odpowiedzialnością, miotam między wpojonym obowiązkiem a tym, czego sama pragnę.

Czego pragnę?

– Oczywiście – śmieje się Ranald. – Najpierw ślub, a potem spełnimy nasz obowiązek wobec Boga i ludzi. Prawda, kochanie?

Nie jestem w stanie nic odpowiedzieć. Uderzenia gorąca są coraz mocniejsze, szumi mi w uszach, a nogi rwą się do ucieczki. Nie mogę... Muszę... Moje oczy szukają jakiegokolwiek punktu oparcia, ale widzą tylko fałsz ubrany w elitarność. Eleganckich ludzi, którzy ukrywają brudne sekrety pod płaszczem bogactwa. Ochroniarzy, którzy

przymykają oczy na jawną przemoc. Cały ten cyrk, w który wpakowałam się z własnej woli, by zadbać o rodzinę.

Myślę o życiu pod sercem, które byłoby narażone na to samo. Na przemoc, kłamstwa i wyuczony, sztuczny uśmiech przyklejony od świtu do zmierzchu.

Nie.

Nie mogę się na to zgodzić.

Oddycham płytko i gwałtownie wstaję, bo jedyne, na czym mogę się skupić, to opuszczenie tego miejsca.

Boże, co ja robię? – przemyka mi tylko przez myśl, bo nogi niosą mnie biegiem w stronę drzwi.

Szumienie krwi w uszach zagłusza inne dźwięki. Ten zryw tak bardzo wszystkich zaskakuje, że nikt mnie nie zatrzymał. Wypadam na ciepłe, majowe powietrze i szukam drogi ucieczki.

Panika przenika mnie na wskroś. Patrzę, ale nic nie widzę. Błyskają flesze, a ja czuję się jak zwierzyna na drodze, sekundy przed uderzeniem. Mój wzrok pada na mężczyznę, który właśnie zakłada na głowę kask. Jest dość daleko, muszę się spieszyć.

Ucieczka.

Muszę stąd uciec. Szybciej niż za pomocą samochodu.

Zrywam się do sprintu, ale wysokie obcasy uniemożliwiają swobodny bieg. Nie myślę, zdejmuję buty i rzucam się pędem w kierunku motocyklisty.

– Masz drugi kask? – Nie daję rady wyhamować i wpadam na niego z impetem.

Nie widzę jego twarzy, bo szyba kasku jest lustrzana.

– Co? – Odsuwa mnie na odległość ręki.

– Czy masz drugi kask?! – zaczynam krzyczeć i z paniką odwracam się w stronę restauracji.

Paparazzi już biegną w naszą stronę, a w drzwiach stoi wściekły Randal. Mierzy mnie chłodnym wzrokiem i wiem, co mnie czeka, jeśli mi się nie uda.

Jezu Chryste.

– Pomóż mi, proszę cię! – sapię w panice i uwieszam się na jego ramionach.

Jeśli mi nie pomoże, rzucę się pod samochód. I tak jestem już skończona.

Mężczyzna w ułamku sekundy zdejmuje swój kask i wpycha mi go na głowę. Rozwiane czarne włosy opadają na jego czoło. Zacieśnia mocowanie pod brodą i szybko zerka za moje plecy.

– Cholera – mamrocze i marszczy ciemne brwi. – Wsiadaj.

Sam wślizguje się na siedzenie, a ja idę w jego ślady. Nie mam pojęcia, co robię, daję się ponieść adrenalinie, która huczy w głowie. Sukienka podwija mi się do wysokości ud, a bose stopy palą. Między nogami czuję męskie ciało i wiem, że właśnie wywołałam skandal na skalę światową.

Ryk silnika zagłusza dźwięki spustu migawek dziesiątek aparatów. Pęd powietrza chłodzi rozgrzaną od paniki skórę. Drzę i płaczę z natłoku emocji, które szukają ujścia. Moczę nieznanemu całą wyściółkę kasku i narażam go na niebezpieczeństwo, bo sam jedzie bez ochrony.

Boże, jestem taka głupia.

Co teraz? Płaczę nad sobą, swoim życiem i tym, że wciągnęłam do tego Bogu ducha winnego faceta. Wtulałam się w niego całym ciałem, bo mój świat właśnie przestał istnieć. Nie chcę, żeby się zatrzymywał, ale w końcu to zrobił. Nawet gdy gasi silnik, nie przestaję go ścisnąć. Może jeśli nie otworzę oczu, to świat zniknie? Wiem, że to tak nie działa. Daję sobie sekundę, a potem uchylam powieki.

Mężczyzna opiera nogę na chodniku i przytrzymuje ciężar motocykla oraz mój. Oddech wciąż mi się rwie od płaczu i co jakiś czas głośno czkam.

– Puścisz mnie? – pyta nieznajomy.

Odklejam się od niego i zjeżdżam z siedzenia, stopy dotykają rozgrzanego asfaltu. Trzęsę się mimo upalnego wieczoru. Po raz pierwszy w życiu nie wiem, co zrobić, więc mocno obejmuję się ramionami.

Mężczyzna opiera maszynę na stopce i staje przede mną. Rozpina mi kask i zdejmuje go z głowy.

Czuję powiew świeżego powietrza na mokrej od płaczu twarzy. Makijaż na pewno nie uległ zniszczeniu, bo używam pancernych kosmetyków, jednak teraz pewnie jestem czerwona i spuchnięta. Drży mi wargą i nie mogę przestać łkać.

Wbija we mnie spojrzenie zimnych, szarych oczu. Potężne ramiona skrywają się pod skórzaną kurtką, a wytatuowane dłonie wypycha do kieszeni spodni. Pasma rozczochranych, czarnych włosów opada na czoło. Z przekłutych uszu zwisają dwa małe kolczyki w kształcie kółek. Wygląda jak kryminalista.

– Co ja mam z tobą zrobić, Hudson Perth?

Zaciskam usta. Oczywiście, że wie, kim jestem. Ocieram łzy z twarzy i biorę uspokajający oddech. Wyglądam satynowy splot sukienki i zerkam na bose stopy.

Wkopałam się właśnie w takie szambo, że chyba z niego nie wypłynę.

– Dziękuję, poradzę sobie – mówię i odwracam się na pięcie.

Muszę dotrzeć do domu rodziców, bo wszystkie swoje rzeczy zostawiłam w tej obrzydliwej restauracji. Boso będzie to trudne, ale dam sobie radę. Dobrze, że przynajmniej telefon trzymam w staniku. Dziękuję sobie, że wybrałam model, który się tam mieści.

– Boso? – sarka głosem pełnym kpiny.

– Masz jakiś problem? – Odwracam się do niego, a mój ton ocieka jadem.

Nagle jestem wulkanem emocji, w normalnej sytuacji nie pozwoliłabym sobie na taki ostry język.

– Mam. Wplątałaś mnie w jakieś gówno, nie chcieli nas zostawić, musiałem krążyć jak jakiś jebany *bodyguard*. Nie powinnaś mieć swojej ochrony jako narzeczona księcia?

Zamykam oczy. Co ja sobie myślałam? Nie żałuję tej decyzji, ale powinnam była zrobić to w sposób cywilizowany, a nie uciekać jak wariatka. Chociaż nie mam pewności, czy rodzina królewska pozwoli mi odejść. Czy rodzice pozwolą mi odejść.

Mleko już się rozlało, nie ma co roztrząsać. Nie mogę dłużej tego znosić. Nie mogę... Nie mogę być tylko kukłą.

Unoszę dumnie brodę.

– Poradzę sobie.

Ruszam przed siebie i ostrożnie stawiam każdy krok. Ulice nie są dostosowane do chodzenia po nich bez butów.

– Och, na litość boską, zwariowałaś? – krzyczy nieznajomy i doskakuje do mnie w kilku susach. – Przecież to głupie, nie możesz się tak szlajać.

– Bo taki dupek jak ty mi zabroni? – Nie poznaję siebie.

– Ten dupek właśnie odstrzelił scenę rodem z *Uciekającej panny młodej*, Perth – zauważa chłodno.

Rozglądam się dookoła. Motocykl stoi zaparkowany pod jakimś warsztatem samochodowym, poza tym nie ma tu nic. Wycofuję się. Nachodzą mnie myśli, że to seryjny morderca, a ja jestem jego kolejną ofiarą. Sama głupio się podłożyłam.

Nieznajomy zamyka moją rękę w swoim uścisku, a ja zaczynam krzyczeć.

Boże, on może mnie zabić!

– Perth, ogarnij się – przekrzykuje mnie mężczyzna. – Kurwa, ogarnij się! – Chwyta mnie za ramiona i potrząsa, głos więźnie mi w gardle.

– Nie zabijaj mnie – szepczę.

– Zwariowałaś – odpowiada ze zdumieniem. – Nie mam zamiaru cię zabić, Hudson, ale chyba potrzebujesz planu. Nie możesz pałętać się po ulicy w tym stanie!

Ma rację. Potrzebuję planu i chwili na uspokojenie.

– W porządku? – pyta, bo nie reaguję.

Wyraz jego twarzy widocznie łagodnieje, przestaje marszczyć brwi, a w jego oczach lśni zaniepokojenie.

– Nie.

– To mój warsztat, chcesz się schować? Nie wiem, czy zaraz nas nie znajdą, skoro jesteś dość ważną osobistością.

Zagryzam wargę. Co robić? Nie wiem, jak się zachowywać w takich sytuacjach. Czy kiedykolwiek zrobiłam coś lekkomyślnie i wbrew zasadom? Niespecjalnie. Boże. Chyba mogę pójść o krok dalej i skorzystać z pomocy nieznajomego. Jeśli mnie zabije, to w zasadzie kłopot będę miała z głowy.

– Prowadź – mówię tylko.

Nie mam nic do stracenia.

Odwraca się i rusza w kierunku drzwi. Otwiera je i puszcza mnie przodem. Sam wprowadza do środka motocykl i zamyka drzwi. Rozbłyśka światło, które pada na wnętrze warsztatu. Jest tu brudno i czuję, że moje stopy dotykają jakichś dziwnych wydzielin. Śmierdzi benzyną i innymi, bliżej mi nieznanymi zapachami. Nie jestem przyzwyczajona, więc marszczę w odpowiedzi nos.

– Księżniczka nie przywykła? – pyta z kpiną.

Znowu oplatom się ramionami. Może dałabym radę się zmiażdżyć?

Wymija mnie i pcha barkiem drzwi, których wcześniej nie zauważyłam.

– Wasza Wysokość. – Skłania się nisko i zaprasza gestem do środka.

– Nie jestem członkiem rodziny królewskiej – mamrocze ze złością, a nogi człapią na brudnym i zimnym asfalcie.

– Zaraz będziesz. Albo i nie – dodaje po chwili.

Moje stopy spotykają się z gumową nawierzchnią czegoś, co musiało być podłogą biura. Oczy wychodzą na wierzch. Plakaty i kalendarze rodem z lat dziewięćdziesiątych patrzą na mnie ze ścian. Nagie kobiety ze sterczącymi sutkami i rozchyłonymi nogami. Mam wrażenie, że weszłam prosto do paszczy samego diabła. Stoi tu też biurko z terminalem płatniczym, dwa krzesła dla petentów i dwa wysiedziane fotele pod ścianą. Na szafce obok znajduje się przelewowy ekspres do kawy i obdrapane kubki. Czuję się brudna, tylko od samego patrzenia.

– Możesz usiąść, chyba że twoja dupa jest na to zbyt szlachetna – rzuca i rozwala się na fotelu z szeroko rozłożonymi nogami.

Powinnam wyjść. Jeśli ktoś zobaczy mnie z człowiekiem jego pokroju... Ale nie mam dokąd się udać. Przede wszystkim brakuje mi butów i zwykłego ubrania.

Siadam na skraju krzesła i zamykam powieki. Biorę długie wdechy i wydechy. Kręci mi się w głowie, czuję jak poziom adrenaliny zaczyna spadać. W warsztacie jest cholernie zimno. Trzęsę się w sukience z krótkimi rękawami, ale nic nie mówię. Wciąż oddycham z zamkniętymi oczami. Może uda mi się przekonać samą siebie, iż to tylko zły sen.

Moich ramion dotyka miękki materiał i gwałtownie otwieram oczy. Mam na sobie flanelową koszulę, która cuchnie jak to miejsce. Nieznajomy stoi z założonymi na piersi rękoma, ale już nie ma na sobie kurtki. Rozchyłam usta, bo jedno przedramię ma całkowicie czarne, a pomiędzy plamami czerni białym tuszem wymalowane są kontury kwiatów. Drugie ramię też jest pokryte różnymi wzorami, które wyglądają jak czarne błyskawice. Spod koszulki na szyi wystają kolejne

tatuaze i zastanawiam się, czy całe ciało ma pokryte tuszem. Wbijam w niego spojrzenie, bo w życiu nie widziałam czegoś takiego.

– Trzęśłaś się – mówi i wraca na fotel.

Odrywam wzrok od tego niecodziennego widoku. Muszę się dowiedzieć, jak on się nazywa, tak na początek.

– Ty mnie znasz, a ja ciebie wciąż nie – mówię dumnie.

Unosi brwi i kładzie kostkę na kolano. Boże, siedzi tak nieprzyzwoicie, że aż bolą mnie od tego oczy.

– Mason – rzuca od niechcenia.

– Mason? – dopytuję.

Tak trudno przedstawić się jak należy?

– Kartotekę spisujesz? – pyta z ironicznym uśmiechem.

Kręcę głową. Muszę się zastanowić, co teraz zrobić i w jaki sposób. Może powinnam poczekać, aż zapadnie zmierzch? Czuję wibracje w staniku i wzdrygam się. Dekolt faluje od tłumionych dźwięków, a ja zaciskam powieki.

Nie chcę się konfrontować z nikim. Najlepiej jakbym zapadła się pod ziemię.

– Cycki ci wibrują.

– Wiem – cedzę.

Co ja najlepszego narobiłam? Wyjmuję telefon z miseczki biustonosza i odczytuję pierwszą wiadomość.

Mam przesrane.

